

Wychodzi raz na tydzień w Piątek.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3 Zł.	60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	30 „
Czwierrocznie 1 „	15 „
Dodatek rocz. 2 Złr.	10 „

Za granicami Państwa Austryjskiego drożej o wartość marki pocztowej.

Redakcyja i Ekspedycyja „KRZYŻA” przy Ulicy Grodzkiej pod L. 88 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi, i jako też wszystkie urzęda pocztowe oraz właściciele drukarni w Krakowie i we Lwowie w księgarni G. Seyfartha i Czajkowskiego

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

List pasterski

ks. Antoniego Józefa z Wałagininów Manastyrskiego z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiej łaski Biskupa Przemyskiego,

Doktora św. Teologii, Asystenta Tronu Papieskiego, Członka rzymskiej Akademii katolickiej, Członka sejmu królestw Galicyi i Lodomeryi i W. księstwa Krakowskiego, Obywatela honor. stołecznego miasta Lwowa.

WW. Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu dyecezyi Naszój zdrowie i błogostawieństwo w Panu!

Dokończenie.

Przy wydaniu zaś metryki chrztu dla takich dzieci, należy albo wernie rubryki oddać — *per modum extracti* jak w oryginale, albo jeżeli się pisze *per extensum*, napisać: *Filium parentum in contubernio civili—viventium NN. et NN.* Syn z takiego związku spółdzony, nie może być do wyższych święceń kapłańskich dopuszczony bez dyspensy papieskiej.

Podobnie i w księdze umarłych zapisywać należy tych, co w cywilnie ważnym związku małżeńskim żyli, bez dodatku słów: *maritus uxor*, z wyszczególnieniem tylko imienia i nazwiska osoby, z którą nieboszczyk żył w małżeństwie cywilnym, np. *Joannes Szela agricola, vixit in matrimonio civili cum Praxede Brinz — Hedwigis Skaluba vixit in matrimonio civili cum agricola Adalberto Melech.*

Według artykułu II. § 9 nowej ustawy cywilnej o małżeństwach, mają władze polityczne urzędownie zawiadamiać rządców parafii o zawartych cywilnie związkach tak zwanych małżeńskich. Polecamy więc aby osobną mieć książkę do wpisywania podobnych wypadków. Pod osobami należy napisać: *Adductae hic qua sponsi personae, juxta officiosam Notificationem ddtto.... die NN. contubernium civile contraxerunt.*

Jeżeli dziecko jako nieślubne w metryce chrztu zapisane przez następnie zawarty związek cywilny rodziców swoich uzyska od władzy świeckiej legity-

macyje, którą do metryki wciągnąć nakazają, wtedy przy akcie chrztu należy po wypełnieniu rubryk dodać: *Proles haec in fundamento mandati officialis ddtto.... post civile contubernium parentum suorum die NN: contractum, quoad effectus civiles legitimata extitit.*

Gdy zaś rodzice dziecka przed cywilnym ślubem narodzonego, zawarą kościelne ważne małżeństwo, natenczas przy akcie chrztu tego dziecka należy zanotować: *Per subsequens matrimonium ecclesiasticum vide Tom... pag... albo: Per subsequens matrimonium parentum suorum, vide Testimonium copulationis Officii parochialis ddtto.... NN. contractum, proles haec pro foro ecclesiastico legitimata est.*

XI. Kiedy osoby, które żyły w tak zwanym cywilnym małżeństwie; zgłoszą się do rządcy parafii z prośbą o ślub kościelny, należy w razie zachodzącej wątpliwości odnieść się do Naszego Konsystorza z przedłożeniem dotyczących allegatów.

Przy tej okazji zwracamy uwagę WW. rządców parafii, że osoba w tak zwanym cywilnym małżeństwie żyjąca po małżeńsku, zaciąga z krewnymi drugiej strony w pierwszym i drugim stopniu powinowactwo z obcowania niedozwolonego *affinitas ex copula illicita.*

W ścisłym wykonaniu niniejszej instrukcyi pamiętajcie Najmilsi Bracia! z gorliwością łączyć roztropność pasterską, a mianowicie baczyć na regułę św. Grzegorza W. P.: *quod aliquando leviora vitia relinquenda sunt, ut graviora subtrahantur.* W czasach jak obecne, w których strasznie wiele prawią o wolności politycznej i socyalnej, zapominają jakby z umysłu o moralnej wolności człowieka, którą nam przyniósł Jezus Chrystus z wiarą chrześcijańską, jako sam powiedział do Faryzeuszów (Ev. Joan C VIII. v. 36): „Jeżeli was syn wyswobodzi, prawdziwie wolni będziecie.”

Św. Paweł w liście do Rzymian pisze: „Zakon ducha żywota w Chrystusie Jezusie, wyzwolił mię od zakonu śmierci.” (Cap. VIII.

v. 2,) Tenże sam Apostoł w liście II do Koryntyan woła: „Gdzie duch Pański, tam wolność.” (Cap. III. v. 17.) Na samo też źródło tej wolności moralnej, na samą wiarę chrześcijańską, na jej opowiadacza prawego, kościół katolicki i na prawa jego, wymierzają pociski w szaloném gonieniu za wolnością, jak gdyby ta mogła istnieć prawdziwie i stale bez wolności moralnej, bez uświęcającego wpływu Religii Boskiej na podwładnych, na rządzących i na tych, którzy układają prawa i ustawy. Taki jest prąd obecny w całym świecie i niemasz dziennika, niemasz zgromadzenia z wyjątkiem katolickich, gdzieby nie bluźniono zakonu Ducha żywota, Ducha Pańskiego, a tém samém niepowstawano z bronią kłamstwa, obłudy, bezczelności, rozpusty i najobrzydliwszego cynizmu, przeciwko obrońcom najświętszego skarbu ludzkości, wiary Chrystusowej, przeciwko ministrom największego dobroczyńcy ziemi, Kościoła Chrystusowego.

Stójmyż tedy w porządnym szyku bojowym, jako obóz jedyny pod jednym hetmanem naszym Jezusa Chrystusa Namiestnikiem, naprzeciw rozlicznym obozom wrogów jego, których nie zresztą nie jednocy tylko ślepa nienawiść ku Chrystusowi i świętemu Kościołowi jego. Brońmy modlitwy i słowa Bożego mieczem tego skarbu z nieba, świętej wiary naszej. Puklerzem świętości żywota i miłości dla wszystkich odpierajmy pociski złośliwego. Weselmy się i radujmy się w pośród szyderstw, któremi nas za wierność Kościołowi obrzucają, weselmy się, jeżeli będziemy znalezieni godnymi cierpieć dla imienia Chrystusowego.

Nie będziemy dla ochrony Was przed namowami przeciwników kuszących każdego frazesami postępu, patriotyzmu i samodzielności ducha, nie będziemy, mówię wiele przestrzegać Was przed ułudą opinii tak zwaną publiczną. Dosyć przypominieć wam słowa Pawła św. do Galatów I. 10. „Jeźlibym się ludziom podobiał nie byłbym sługą Chrystusowym” Znacie zresztą już dosyć ostawioną opinię za pieniądze fabrykowaną, znacie także i tych ludzi w owczych skórkach, bo patrzycie na owoce ich nauk. Że was zohydzać i spotwarzać będą napotkawszy stateczne u Was posłuszeństwo dla Kościoła, toć nie Wy pierwsi, nie ostatni. — „Jeżelić Gospodarza mówi Chrystus Pan (Math. X. 25.) Belzebubem przewali, jakoż daleko więcej domowników jego?” Że się nie wzdrygną wbrew zasadom sprawiedliwości i wolności, które po faryzejsku ogłaszają, okrzyczeń Was za buntowników i przymusu użyć przeciwko Wam, toć i w tém macie świętych przodków i mistrzów, a mianowicie tego świętego Papieża, na którego dniu sankcya ustaw nowych nastąpiła. Jest nim św. Grzegorz VII, który

dla wolności Kościoła, dla świętości małżeństwa, a pośrednio dla wolności prawdziwej ludów chrześcijańskich, umarł na wygnaniu z słowami na ustach: *Dilexi justitiam et odio habui iniquitatem, propterea morior in exilio.* A jako Jan św. Chrzciciel, którego męczeńską śmierć w obronie świętości małżeństwa poniesioną dzisiaj święcimy, nieustraszony opominał kazirodce króla i nie cofnął się przed więzieniem i męką, tak i nam wszystkim trzeba wołać na kazirodce i cudzołożniki, choćby nas spotkać miały więzy i śmierć sama, bo kto traci dla Chrystusa Pana duszę swoją, znajdzie ją, a kto ją zachował, straci ją; bo, woła Apostoł — „Biada mnie jeźlibym ewangelii nie opowiadał.” Cichego Baranka przedstawiono za buntownika, tytu Biskupów w tych czasach ostawionej wolności wtrącono do więzień, iż raczej Boga aniżeli ludzi słuchać postanowili. Niechże Wam się niezdawają być rzeczą nową te przykrości, które na Was przyjść mogą, jako mówi święty Piotr (1. 12.) „Najmilejsi! nie bądźcie gośćmi w upaleniu, które was potyka ku doświadczeniu, jakoby co nowego na Was przychodziło, ale się weselcie uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków: abyście się w objawieniu chwały jego radując weselili. Jeźli was sromocą dla imienia Chrystusowego, błogostawieni będziecie: gdyż co jest cześć i chwały i mocy Bożej, i który jest duch jego na was odpoczywa.” Kto o tę chwałę dba, w niej się rozmiłował i do niej pragnie, ten się stanie uczestnikiem Ducha i zwycięstwa Chrystusowego, którego łaska niech będzie z Wami. Amen.

Dan w Przemysłu w Biskupiej rezydencji Naszej dnia 24 czerwca 1868 r.

Antoni Józef m. p,
Biskup.

Antychryst.

Ciąg dalszy.

Coż na to odpowie dzisiejsze pokolenie, które pomimo że Kościoły obdziera, uszczupła fundusze klasztorne, kapitały i procenta, prowadzi z drugiej strony życie bardzo pojedycze; a przecież pełno interesów zostawia się w testamencie swoim dzieciom; przytrafia się nawet często, że długi całe dziedzictwo stanowią. Nie inna zaprawdę! tego przyczyna, tylko ta jaką nam głosi staropolskie przysłowie: *jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.* Jak ludzie o Bogu pamiętają i zachowują przykazania boskie i kościelne, tak i Pan Bóg w jakiegokolwiek potrzebie używa im swoich darów. Jeźli jesteśmy hojni w rozdawaniu jałmużny i ofiary Kościołowi czynionej, Pan Bóg tym więcej nam daje i stokrotnie prawie każdy grosz wydany, tu już na ziemi wynagradza: jeźli zaś jesteśmy skąpi dla biednego a co gorsza, jeźli sami jeszcze Kościół obdzieramy; On nie tylko nam nie więcej nie daje, lecz i to co mamy

odbiera. Mówią jeszcze dzisiejsi politycy, że to terazniejsze jakieś fatalne czasy narobiły tyle bankructw i powszechnej biedy we świecie. — Na to im się odpowiada, że przed kilkadziesiąt lub kilka set lat, nie było terazniejszych czasów, a kiedy i kto na kościół napał i bliźniemu jałmużny odmawiał, zawsze były zmartwienia, bieda i wielkie kary Boże. Przypuściwszy zresztą, że tylko teraz najwięcej cierpimy, to jednak cierpienie przyszło, albo samo z siebie przez wynik obojętności towarzyszących, albo je sprawiedliwa ręka Wszchemocnego na nas dopuściła. Jeżeli zastanowi się nad pierwszym, to zobaczymy okoliczności zagmatwane jednym i największym grzechem; a więc na drugie łatwo przystać musimy, że Pan Bóg karę na nas zesłał według tego jak pisze św. Augustyn: *jeżeli nie dasz kapłanowi, musisz dać wtedy bezbożnemu żołnierzowi*. Co jest jeszcze gorszym, że łupiecy ołtarzowych funduszów uciekają się do samej ewangelii i z niej ciągną zdania na usprawiedliwienie łakomstwa do świętokradzkiej grabieży. Chrystus Pan powiedział: *królestwo moje nie jest z tego świata*. A więc zrzekł się wszelkiego prawa własności i dziedzictwa ziemskiego, i nie chciał mieć kapitałów ani wiosek; a więc księża byli dotychczas niesprawiedliwymi dziedzicami, i słusnie zabrał świat co było jego. Tak filozofia Wolterowsky zwołennicy. Ale trzeba by się zapytać, czy Chrystus Pan zrekając się królestwa świata ziemskiego, czy wyrzekł się zarazem tytułów Boga, Stwórcy i prawdziwego dziedzica tego świata? wiemy że tego nie uczynił; jako Bóg więc i jako Człowiek, jest istotnym i prawdziwym Panem rzeczy ziemskich i niebieskich. Jako Bóg, bo na samo słowo wszechmocne wszystko z nicości wyprowadził, jako zaś człowiek powiedział: *dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi*. Któżby więc poważał się tak śmiało wnioskować, aby Bóg miał być skąpszym dla sług Nowego Testamentu, aniżeli dla Lewitów Starego Przymierza; a przecież tamci oprócz dziesięcin z urodzajów, posiadali jeszcze czterdzieści przeszło miast z przedmieściami i winnicami przyległymi na swoją potrzebę. Czytamy zresztą w historii, że i sami poganie naznaczali ofiarnikom swoim posiadłości ziemskie na ich utrzymanie; i tyle jeszcze mieli dla nich szacunku, że kiedy w Egipcie podczas siedmioletniego głodu wszyscy obywatele zastawiali swoje dobra za chleb w ręce wice-króla Egiptu; sami tylko ofiarnicy otrzymali przywilej, że im bez żadnej pretensji wydawano zboże ze skarbu publicznego. Niech się teraz zawstydzą chrześcijańscy filozofowie, którzy nie tylko, że w niezem nie przynoszą ulgi kapłanom katolickim, ale jeszcze wydzierają im ostatni kęs chleba, zalecając żebractwo i jałmużnę.*

Mówią nakoniec dzisiejsi postępowcy: Ś. Piotr był ubogim Papieżem, nie miał pałaców i żadnych obszarów gruntu, żył z jałmużny pobożnych chrześcian, i prowadził życie nieznanne i ciche. Za odpowiedź posyłamy tych panów do dziejów apostołskich przez św. Łukasza napisanych. Tysiące żydów i pogan garnęło się do stóp Apostołskich, każdy przyjmując wiarę, miał sobie za świętą powinność sprzedać majątek, i pieniądze wzięte złożyć Apostołom na wspólne wyżywienie, i zaspokojenie potrzeb tak duchownych jako i świeckich członków należących do Chrystusowego Kościoła. Kiedy zaś każdy z nawróconych oddawał cały swój majątek, ła-

two więc wnosić można, że kassa kościelna mogła przyjść do ogromnych rozmiarów; i większych zapewnie od dzisiejszych skarbów najpotężniejszych europejskich monarchów. Potem po rozkrzewieniu wiary zyczaj ten ustał cokolwiek, ale zupełnie nie zaginał, bo choć w części z całego świata wierni przysyłali pieniądze na ręce ministrów ołtarza, za które budowano kościoły i wspierano ubogich. A kiedy zupełny tryumf zajaśniał nad kościołem katolickim, wtedy panowie chrześcijańscy na dobrach nieruchomości wyznaczali utrzymanie duchowieństwu katolickiemu, nadto zapisywali miasta, wsie i folwarki, które na zawsze przekazywali Kościołowi, i taki porządek trwał przez kilkanaście wieków dopóty, dopóki postęp i filozofia tegoczesna niepodkopła powagi i znaczenia religii, i nie osłabiła wiary w prawowiernych sercach.

Przewodnicy Antychrysta, uczniowie szkoły Woltera, wysilając swój rozum na obalenie Chrystusowego kościoła, lubo za radą piekielną poczytywali jednomyślnie za najlepszy środek upadku wiary, złupienie Kościoła i prześladowania duchownych; jednak po kilkokrotnym rabunku przekonali się, że to wszystko jeszcze nie dość wystarczające. Potrzeba było jeszcze na tę intencją odprawić zwykłą strategią wojenną według najsztuczniejszych i najbezbożniejszych zasad piekła: trzeba było katolickie duchowieństwo oczernić, spotwarzyć i ohydzić przed światem, aby tym sposobem kapłani stracili dobrą opinię; aby przez rozmaite paskwile na nich rzucane, wygasł dla nich szacunek w sercach chrześcijańskich; słowem, aby się stali pośmiewiskiem i przedmiotem odrazy i wzgardy. Ten wymysł ludzi bezbożnych udał im się w części, rozwinął się szybko między ludem, i odniósł skutek przez nich pożądany.

Każdy wiedział że księża, choć do wyższej doskonałości dążyć obowiązani, jednak są ludźmi, i w gronie nawet najzacniejszych zdarzają się łotrzy. Nic więc dziwnego, że jeżeli jednego z duchownych widział świat błądzącego jawnie, a przez nieprzyjaciół religii mając o wszystkim najgorsze wyobrażenie, łatwo dał wiare kłamstwu i bajkom, uwierzył potwarzom ohydny i razem z innymi potępił.

Ciąg dalszy nastąpi.

Czas z 20 bm. N. 216 umieścił w kolumnie artystyczno-literackiej rozprawę z podpisem *L. D.* autora który już niejedną rozprawą dał się nam poznać jako mąż światły i zasadami chrześcijańsko-katolickimi z gruntu przejęty. Styl jego i duch, jakim do nas przemawia, przypomina nam nieocenionej wartości artykuły pod znakiem (*† ze Lwowa*) to znów (*† ze wsi*) itd. któreśmy kilka miesięcy temu z rozkoszą w témże czasopiśmie czytali.

Zgadza się z nami szanowny Autor, że o ks. biskupie Ludwiku księgi dadzą się pisać; tak było życie jego obfite w charakterystyczne i podniosłe rysy narodowości naszej, w zasługi i budujące przykłady. Wyrażenia się nasze o nieboszczyku w n. 36 str. 284, że to była indywidualność olbrzymia umysłem i sercem, przypominająca dawne czasy wielkości i potęgi narodu naszego, oddaje p. L. D. w umiejętniej i właściwej sobie dykcyi, odsłaniając nam nowe piękne rysy tej rzadkiej osobistości.

*) We Francji i we Włoszech. Przep: Red.

Czynimy, zda się nam roztropnie, że artykuł ten podajemy poniżej Szanownej Publiczności.

X. biskup Łętowski i Aleksander hr. Potocki.

Niejednokrotnie to już wykazywano, że z świętego związku narodowych tradycji, z łączności pokoleń obecna społeczność coraz się bardziej wydziela i traci wątek dziejowy. W epoce, kiedy parą przebieżec można świat cały w tak krótkim czasie, kiedy w kilku arkuszach dzienników zamknięta historia dnia jednego na co ją łączyć z poprzednią epoką! — przepominają też ludzie przeszłość — jak się nie oglądają na przyszłość. Każdy sądzi, że rozpoczyna od siebie nowe dzieje, nowy obyczaj, nową wiarę, nową mądrość, powiedzielibyśmy nawet nową narodowość, bo narodowość nie oparta na duchu przeszłości staje się często rzeczą indywidualnego i chwilowego wynalazku. Wśród takiego kierunku niemilem jest spotkanie starca, co przypomina dawne czasy, to też chronią się pospolicie jego nauk i opowieści — a na uśmiech pobłażania, jakim zwykła witać siwizna zarozumiałość młodzieńcza — ta znów odpowiada sardonicznym uśmiechem lekceważenia.

A jednak; gdzie dziś hart ten i duch silny, jaki nam jeszcze świecił w obliczach tych do grabów już chyłących się starców, a w każdym tak samodzielny, tak indywidualny! Gdy mieli wiarę, to im całą ogarnywała duszę, gdy przekonanie, to jedno na całe życie, gdy poświęcenie; to bez granic; kiedy duma marszczyła czoło, to dziwna godność krasila oblicze i prostowała kroki życia; nauki nie nabywali z cudzych natknięć, w arlekińską zszytych całość, ale dochodzili do niej głęboką, własną pracą; kiedy dowcip, to tryskał im samorodny, bez sztucznych przyborów, daleki od osobistości i cynizmu, szczerzy jak uśmiech a nie kwaśny jak dzisiejsza ironia; kiedy chcieli odpokutować winę — to całe na to łożyli życie; kiedy zaś wielkie przypaado dźwigać imię — to tarcza herbowna całego życia mozoła z wszelkich plam lub rdzy oczyszczona zwierciadlanym świeciła blaskiem. Czy to powołani na dostojenstwa, czy kij tułacza w udziale przypadł, był jakiś majestat ducha, który uświetniał każdą ścieżkę życia. Miłość bliźniego płynęła potokiem tak czystym i niewyczerpanym, że czy miłosierdziem dla nędzarza; opieka dla niższego lub przyjaźnią dla równego, wszystkich równie serdecznie obdzielała. Wśród zmienionej społeczności dziwakami ich też pospolicie zwano, ależ, bo przejście z epoki tak różnej, jak ta, co ich wydała do dzisiejszych czasów, tylko za pomocą dziwactwa okupić oni mogli. Mężów tych należało pytać o zamierzające obyczaje, o nieśmiertelne dziejów narodowych ślady, o tajemnicę życia i o hart ducha, który ich przeprowadził zwyciężko wśród upadków i powszechnego pogromu, że wśród tylu kłamstw i zaporę nigdy nie skłamali, wśród podłości w około oni się nie ugięli, wśród wiru ostali się sobą, i że przeżyli śmierć wszystkiego w około — upadek kraju i rodów upadki, klęski narodu i własne bóle, kiedy wrogowie odbierali wszystkie zasoby aż do ziemi dziedzicznej — a własni odzierali swój naród aż do obyczaju i dziedzicznej cnoty.

Dotkliwą stratę świeżo poniosła społeczność polska w dwóch męzach takich z coraz bardziej przerzedzającego się szeregu. Ks. biskup Łętowski i Aleksander hr. Potocki takie oddzielne i pomnikowe stanowili postacie, że już się więcej niepowtórzą w społeczności

polській. Zbliżeni datą śmierci choć w życiu odmienną idący koleją, kapłan i tułacz wymagaliby zaiste pędzla Van Dycka w pióro przeistoczonego, do skreślenia życiorysu z wiernym oddaniem dziejów i charakteru, umysłu i ducha tak oddzielnego, samoistnego, że powiemy typowego. O biskupie Łętowskim należałoby napisać całą księgę — zbytecznym jest zaś dawać wspomnienie pobieżne Krakowianom, tak ta postać stoi żywo w pamięci wszystkich. Mniej znany w kraju Aleksander hr. Potocki zajmie świetną kartę w dziejach ofiar i tułactwa narodowego. Wspomnienie niniejsze ma za cel nie wchodząc w przebieg żywota naznaczyć tylko strażę, jaką naród poniosł.

Gdyśmy przed kilkoma miesiącami w kronice dziennika skreślili pobieżną notatkę o życiu i zasługach biskupa Łętowskiego, z okazji sekundycy obchodzonych przez sędziwego pasterza — nie sądziliśmy, aby nas tak prędko opuścił, tyle jeszcze było życia, tyle świeżości ducha, choć słowo śmierci tak często bywało na jego ustach.

Gdyśmy przed kilką laty Aleksandra Potockiego oglądali — słyszeliśmy z ust jego nadzieję, że tułaczy żywot zakończy odpoczynkiem na ojczyściej ziemi. Jest coś jakby nieskończonego w żywocie ludzi, którzy jednę służyli myśli i wszelkie dla niej znosili ofiary, kiedy myśl ta przewodnia miasto dopełnić, jakby się odsuwała jeszcze — i zgon ich nie oglądał brzasku jej ziszczenia.

Wielkie zachodzą różnice i w kolejach życia i w rysach charakteru, umysłu i ducha tych dwóch mężów, których fala śmierci razem z sobą porwała, a różnice wskazują właśnie bogactwo i różnorodność naszego narodowego życia.

Wśród rozległej ojczyzny w trzy szmaty rozdartej a tylu zmianom ulegającej i podległej katuszom i próbom tak różnej natury, każda wydatniejsza indywidualność wyniosła inną cechę na siebie, reprezentuje inną stronę tego potężnego życia narodowego, które jakby na przekór śmiertelnym ciosem nam zadawanym tryskało w epoce porozbiorowej z całą siłą i bogactwem.

Któż z nas nieznał biskupa Łętowskiego? wzrosły wśród naszych dziadów, wraz z innymi zmierzyl te pola chwały, które Francya dzieliła z Polską. Kapłanem już i pasterzem żył w pośród naszych ojców, a wnukom udzielał nam hojnie z zebranych narodowych i rodowych tradycji. Umysł bystry wsparty na granicie wiary, o tak śmiałych rzutach myśli, trafności sądu, bogactwie dowcipu i głębokości nauki, że geniusza niezaprzeczone nosił cechy.

Coś było w tej postaci co łączyło pokrewieństwem duchowem z różnemi postaciami Kościoła i narodu. Gdy w kościele z pastorałem w ręku, sądziłbyś, że to Bodzanta, Gębicki lub Hozyusz; gdy w obcowaniu, to wykwintność myśli w prostocie formy raz ci przypominała prostaczą mądrość XVI stulecia, to znów świetne formy XVIII wieku. I gdy wspomnisz biskupa warmińskiego lub Naruszewicza wnet uderzy starzec w strunę dzisiejszych stosunków i okaże taką samorodność i oryginalność sądu i pomysłów, iż czujesz, że to nie naśladownictwo dawnych postaci, ale jakby kontynuacja tego narodowego samoistnego rozumu, którego wątek także z nieposzanowaniem tradycji się przerywa.

Nie wdawać nam się tutaj w ocenienie naukowych i literackich prac biskupa Łętowskiego lub jego publicznego i kapłańskiego zawodu. Ileż świetnych rysów w cnót, poświęcenia, zacności, pasterskiego namaszczenia, wyprowadziłyby można z tego bogatego żywota — lecz nie piszemy biografii i w granicach prostego wspomnienia mamy się zamknąć.

Jak biskup Łętowski tysiącami węzły złączony był z tradycją ziemi krakowskiej, znał jej tajniki i jej znamiona, od kmięcej sochy, szlacheckiego dworu, rycerskiej praktyki, aż do ksiąg starych, grobów królewskich i świątyń Pana — tak znów, gdyś spotkał wśród obczyzny znaną postać Aleksandra Potockiego inna ci dzielnica Polski stawała przed okiem. Ta daleka Ukraina najgłębiej w paszczę zatraciciela zapadła.

Są osobistości, jakby żywi przedstawiciele jakiegoś dzielnicy kraju złączeni tym węzłem, jaki jest między przyrodą ziemi a społeczeństwem, przesiąknięci tradycją rodu lub dziedzictwa, pracą własną, poświęceniem i tą niby niegasnącą tęsknotą, jakby uosobili w sobie swego rodzinnego gniazda i ojczystej strony ducha całego. Wśród dziejów zatracenia jakie naród, jakie ziemia nasza przebywa, postacie takie wznoszą się do mistycznej potęgi. Widząc ich a słysząc co się z ich ojczystym grodem stało — pytasz: czy to pogrobowcy, czy oni ostatni unieśli myśl polską z ziemi polskiej?

Aleksander Potocki, dziedzic Humania i Zofijówki, pan połowy Ukrainy, porzucił drogę, jaką mu torowało stanowisko, mienie i waleczność, której w rosyjskim jeszcze mundurze złożył dowody w dalekiej kampanii do Persyi. Zruca on mundur pułkownikowski na odgłos narodowego powstania i spieszy do Warszawy. Krótkie były chwile bohaterstwa i nadziei, długie wygnania i tułactwa. Jeżeli lekkomyślnością jest rzucić się w wir wypadków niepewnych skoro się dźwiga ciężar dziedzictwa ziemi, jeżeli zbiegostwem i marnotrawstwem jest ta dobrowolna emigracja, którą podejmować zwykli ci, co nie za sobą nie zostawiają, a na wychodźstwie spodziewają się zyskać sobie wielkość — to wychodźstwo takie, jak hr. Aleksandra Potockiego, pobudki, jakie go do tego wiodły, i duch z jakim znosił ten los, było pełne namaszczenia, ofiary i majestatu, że tak powiemy tułactwa. Bo niósł on żywą protestacją za wszystkie zabory ziemi ojczystej. Jeżeli biskup Łętowski zachował w sobie coś z rycerza, to Aleksander Potocki miał znów coś w życiu z zakonnikiem. Pan milionowy odarty z swych włosów, acz uniosł z sobą resztki dobytku — na dobrowolne skazał się ubóstwo. Takeśmy go wszyscy znali, za ledwie grosz wydał na siebie, kiedy tysiące sypał na ubogich dla niedoli, dla świętej sprawy lub zacnego ubóstwa.

Jak żyli tak i legli: biskup przy grobach królów w świątyni pamiątek, których badaniom tyle pracy poświęcił — tułacz na ziemi wygnania. Polska bodaj ich pamięć przechowała wiernie, a oni zanieśli przed majestat Pana modlitwę za Ojczyznę, na jaką życie ich całe się składało.

L. D.

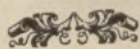
P. Bronisław Zalewski, członek Rady szkoły polskiej w Batignoles w Paryżu, miał następującą mowę do uczniów polskich na czterocznym popisie 12 sierpnia br. którą dla głębokich myśli i katolickich uczuć uznaliśmy za stosowne umieścić w czasop. naszym.

Młodzi Polska!

W dniach przeznaczonych na tę doroczną uroczystość naszą, którą dziś wspólnie święcimy, nie raz już lat uprzednich, przełożeni wasi i przewodniczący temu obchodowi dostojnicy najwyższej władzy naukowej we Francyi, oddawali świadectwo pilności waszej i tej wytrwałej pracy, z jaką walczyliście z trudnościami większemi dla was, niż dla francuskich rówieśników i towarzyszy waszych. Z serdeczną radością do wszystkich tych świadectw, możemy dodać jeszcze i dzisiaj — i z chlubą dla szkoły, na pociechę zgromadzonych tu rodziców, krewnych i przyjaciół waszych, zaświadczyć, że i w tym roku dawniejsza pilność i gorliwość wasza nie ustała, że z niejednej trudności wyszliście zwycięzko — żeście umieli i teraz utrzymać zdobyte pierwój zaszczytne stanowisko wśród uczącej się młodzieży francuskiej.

Tak być powinno. Goście na tej ziemi, za udzieloną nam hojnie opiekę, pilnością i ścisłym pełnieniem obowiązków przedewszystkiem odplacać się musimy; własnej pozbawieni ojczyzny, nieszczęśliwi, pracą tylko i cnotą coby samo przerosła nieszczęście, dokupić się lepszych losów możemy — a waszym dzisiaj młodzi nasza obowiązkiem, waszą tu w szkole cnotą, jest wytrwała praca, jest nauka.

Obecne położenie kraju, do tych obowiązków dzisiaj dorzuca nowe i na was kochana młodzieży wkłada. Przed niewiele jeszcze latami, kiedy rówieśnikom waszym w ojczyźnie otwarte były jakkolwiek upośledzone pod rządem rosyjskim szkoły, kiedy w nich jeszcze języka polskiego uczono, pomimo wyższości nauki szkół tutejszych, mogliście im jeszcze zazdrościć powietrza ojczystego, którym oddychali, ziemi rodzinnej na której rośli, reszty życia samego, wśród swoich. Dziś wszystko tam się zmieniło — a kiedy się zdaje, że ucisk najwyższego doścignął już stopnia, nowe codzień prześladowania przychodzą donieść, że miara ich jeszcze niewyczerpana. Zrodzonym na tamtej ziemi, dzieciom jej, od tylu wieków odmawiają nam dziedzictwa nie tylko naszego, ale samego imienia nawet; język nasz zakazany surowo; na całej przestrzeni ziem litewskich i ruskich niema dziś jednej, małej szkoły w którejby go nietylko nie uczono, ale gdzieby sam nawet dźwięk jego był cierpiany. Słowo polskie przez którego z rówieśników waszych wymówione w szkole, ściga na niego karę; a na rodziców ciężkie opłaty. Kościóły nasze pozamykane — a i pacierza w obec tam każą uczyć się modlitwie. Życie bez żadnego bezpieczeństwa — wszystko co święte i zacne, potępiono — cierpienia wszędzie i na każdym kroku. Dziś nie wy rówieśnikom tam waszym, oni wam słusznie zazdrościć mogą. Tysiące młodzieży naszej przyszłoby znaleźć się na waszem miejscu; tysiące matek polskich z radością poświęciłoby wszystko to, co jeszcze posiadają, aby synom dać to, co dzisiaj dzięki zachodom starszych na wychodźstwie i opiece tutejszego rządu, w szkole tej stoi dla was otworem.



I jeszcze na t \acute{e} m nie koniec. Kto z was skończy w t \acute{e} j szkole naszej nauki, przed tym otwarte s \acute{a} wyższe zakłady tutejsze. Zdolność i praca, to jedyne warunki jakich tu od was jak i od dzieci t \acute{e} j ziemi wymagają. Tam przeciwnie; w najniższych nawet szkołkach waszych te zaledwo miejsca dla dzieci polskich i katolickich dostępne, których nie zajmą uczniowie innych wyznań i innych narodowości. W wyższych zaś zakładach naukowych, dziesiąty jedynie uczeń może być Polakiem. Nie tam nie znaczy zdolność, praca, wytrwałość, nie żadne najświetniejsze przymioty; wszystko ustąpić musi przed nieubłaganą dowolną wyznaczoną cyfrą.

Przejmijcie się t \acute{e} m sami głęboko—uznajcie, jakoscie daleko od wszystkich tam rówieśników waszych szczęśliwsi—a poczujecie wtenczas, jak wielki obowiązek leży na was korzystania z takiego położenia, jaka odpowiedzialność musiałaby spaść na was w obec waszego imienia polskiego, w obec ojczyzny, gdybyście to zmarnowali? Jesteście dzisiaj przywilejowanym niejak dzieckiem w rodzinie. Gdy matka sama w więzach, w niewoli, widzi obok siebie skępowanych swoich synów, nie wie, że jeden z nich uszedł, że przebywa między dobrymi i światłymi ludźmi; czyż nie ma prawa spodziewać się, że ten j \acute{e} y syn choć od niej daleki, choć chlebem tułactwa długi czas karmiony, urosnie kiedyś w siły i w rozum i w cnotę, i rodzeństwu całemu i matce w nieszczęściu pomoże. Biada byłoby synowi, gdyby te j \acute{e} y nadzieje zawiódł. Pan Bóg wzbudziłby innych dla matki obrońców, ale syn taki jużby cząstki w dziedzictwie j \acute{e} y nie miał.

Nie myślcie, żeby tylko w kraju na własnej ziemi, można było służyć ojczyźnie i wyrósć na dobrego j \acute{e} y syna. Polska była zawsze córką cywilizacji zachodniej, ztąd wiarę świętą przyjęła, ztąd światło. Stanowiąc przez długie wieki j \acute{e} y przedmurze w t \acute{e} m tylko co t \acute{e} j cywilizacji prawdziwe i rzeczywiste stanowi podstawy, znajdzie dla siebie zbawienie. Zawsze będziemy mieli czego się tu uczyć, a historia nasza wskazuje jak często i jak skutecznie przychodziliśmy tu czerpać naukę. W zaraniu prawie dziejów naszych, tu do Paryża pachołociem przez rodziców przysłany s. Stanisław, po długich latach na nauce strawionych, wrócił nam, żeby zająć biskupią w Krakowie stolicę i stać się jednym z patronów całej, całej ojczyzny. W najświetniejszych czasach przeszłości naszej, najznakomitsi we wszystkich zawodach m \acute{e} zowie szukali światła na Zachodzie, kształcili się w szkołach i akademiach tutejszych. Pogromca Turków, obrońca chrześcijaństwa Jan III długie lata z bratem tu na nauce spędził. Ale i najsmutniejsza, bo przedrozbiorowa epoka dostarczy nam przykładów: Wtenczas to, kiedy u nas oświata przygasała, jeden z najszlachetniejszych owego czasu ludzi, król Stanisław Leszczyński, którego obcy później *dobroczyнным filozofem* przewalili, gorąco miłując ojczyznę, tutaj we Francji założył szkołę dla polskiej młodzieży, dla polskich, jak się w fundacji swojej wyraził, rycerzy — dla tego, ażeby ci światło później do kraju zanieśli — i nie jeden w t \acute{e} j jego szkole wyrósł m \acute{e} z, później w ojczyźnie znakomity.

Kiedy w skutek długiego za Augusta III pokoju, naród od wojennego odwyku całkiem rzemiosła, gorętsza młodzież pobiegła za granicę uczyć się sztuki wojennej: Książę Józef do Wiednia, Henryk Dąbrowski

do Berlina— a komuż dziś nie znane te najznakomitszych zasług postaci?

Reformator wychowania naszego ks. Stanisław Konarski Pijar, zagranicą t \acute{e} ż powziął myśl reformy, której urzeczywistnienie stanowi u nas epokę, a imię jego we wdzięcznej pamięci narodu pozostało. Większa część profesorów niezapomnianego Uniwersytetu wileńskiego, tu także pobierała nauki; najzdolniejsi wreszcie m \acute{e} zowie stanu i czasów ostatnich, niegdzieindziej się kształcili. Macie przykłady, macie wzorów przed sobą bez liku. Ojcowie wasi z wielkim kosztem i trudem biegli tu czerpać naukę, kształć się na pożytecznych synów ojczyzny; was Opatrzność u źródeł tych już od kolebki postawiła, jakby umyślnie dla tego, abyście dusze wasze od razu t \acute{e} m wszystkim napoić i wzmocnić mogli—abyście w t \acute{e} j właśnie porze, kiedy Moskwa niszczy u nas wszystkie podstawy zachodniej naszej oświaty, targając się już na samo sumienie, dowiedli że u nas, tułająca młodź polska! jest nowy żywy zast \acute{e} p chrześcijański, zast \acute{e} p wyznawców wiary przodków naszych, sług sprawiedliwości.

Nie zrażajcie się t \acute{e} ż myślą, że dla służenia ojczyźnie i dobrej sprawie trzeba koniecznie olbrzymich zdolności i wysokiego w społeczeństwie stanowiska. Trzeba przede wszystkim czystości duszy, zacności i dobrej woli, a te dostępne są wszystkim — gieniuszom zarówno jak umysłom zwyczajnym, ksiądz \acute{e} tom nauk jak i pachoł \acute{e} tom gminu. Zdolności Bóg naznacza, człowiek je rozwija, ale dać ich sobie nie może. Stańmy się tylko wszyscy żołnierzami prawdziwej, chrześcijańskiej oświaty, żyjmy jak na j \acute{e} y dzieci przystało, szczerze, głęboko, czynnie — kochajmy to co było zacnym i świętym w przeszłości, a Opatrzność rozbudzi wodzów i przewodników gdy j \acute{e} y godzina wybije.

Kiedy ma przyjść ta godzina, to Boża tajemnica. Ale każdy z was, młodzi polska! kształć się pilnie na dobrego obywatela, stając się sługą prawa i sprawiedliwości, panując w sobie złym namiętnościom, powiększy zast \acute{e} p dobrych i przyczyni się do j \acute{e} y przyspieszenia. Czyżby to wystarczyć dla was nie miało? Zapewne, droga nie łatwa przed wami, aleście nie darmo Polacy. Naród cały dziś w takich postawiony warunkach, że Opatrzność zdaje się wszędzie i na każdym kroku wyższego niż u innych wymagać od niego wysilenia, do wyższej powoływać go cnoty. Żaden z was, jestem tego pewien, nie zechce wyrzec się imienia polskiego, żaden gdyby nawet zechciał, nie potrafi. Nie skarżcie się na t \acute{e} ż dobę. Z krzyżem każdym połączone są wyższe obietnice—i staną się one niezawodnie naszym udziałem, skoro każdy na drodze swojej, pod krzyżem swoim wytrwać potrafi.

W ciężkich czasach rzeczypospolitej, najdzielniejszy j \acute{e} y obrońca, Stefau Czarnecki, mawiał, że *nie z soli, ani z roli, ale z tego co go boli, urósł*. Dziś wszystkich nas los taki. Straciwszy raz ojczyznę wszystkiego z trudem dorabiać się musimy. Poszanowanie, jakie otacza imię polskie, opiekę długoletnią rządu francuskiego, t \acute{e} ż nawet szkołę naszą, w której uczyć się możecie, wszystko to, młodzi polska! nie czemu innemu zawdzięczasz, jak zasługom przodków, cnotcie ich, pracom i ich broni ofiarnej — temu co ich najwięcej bolało.

Poszanowanie to szlachetnem życiem utrzymać; za opiekę, zacną służbą społeczeństwu wywdzi \acute{e} czyć się, a w ciągł \acute{e} j ze zł \acute{e} m walce zachować nieskalany sztan-

dar narodowy—to będzie waszém, kochana młodzi! zadanem. Jakby życie boleć nie miało, nie ulękna się tego bólu młode szlachetne polskie serca, a przyjdzie chwila i nagrody i odkupienia, bo fałsz wielki, bezprawia i niewola, długo panować nie mogą, a zwycięstwo i sprawiedliwość, jakkolwiek często dla własnych win naszych odwiekane, jest zawsze niezawodnem.

Kronika, korespondencye i rozmaitości.

Wspomnienie poświęcenia Kościoła Unickiego w Kongresówce z czasów cesarza Mikołaja.

Smutne i bolesne jest nasze położenie pod względem religijnym, do tego stopnia, że nawet dobrą stroną lękamy się odsonić, i z wielką ostrożnością przedstawiamy braciom w Chrystusie przykłady gorliwości w wierze świętej tych braci, co żyją pod zaborem moskiewskim; gdyż idzie o to by nie byli jeszcze bardziej prześladowani, albo co ważniejsza, nie byli rugowani z miejsc swoich, na których tyło pożytku duchownego czynią i czynić naturalnie przy pomocy Bożej dalej będą. Czynimy to zeznanie, bo widzimy niestety! że drodzy nasi Bracia upadają na duchu, że postępowaniem swoim dają wiernym wielkie zgorszenie, że co najsmutniejsza! chcą się bratać ze schyzmą, niepomni na ucisk i prześladowania religii prawdziwej. Tę kolizyj ominać niepodobna; a gdy się nie da mówić—niebezpiecznie milczeć i jeszcze gorzej; więc wypada coś pisać, by pogodzić jedno z drugim, by przynajmniej ślad pozostał, że pracowano i że nie dawano ginąć pamięci wypadków ważnych, ze szkoda całego narodu i z krzywdą Kościoła św. Przykład to gorliwości pobożnych Unitów, żyjących pod zaborem moskiewskim opiszę Wam Bracia! Wspomnę z chlubą o Unitach nietylko w Kongresówce, ale i w innych częściach kraju naszego mieszkających, osobliwie zaś mam na myśli nieszczęśliwe ofiary schyzmy, która je gwałtem i przemocą od łona Kościoła katolickiego oderwała i trzyma w swych szponach, zadając sumieiom katusze i zabraniając surowo powrotu do wiary praocjów, którą nie publicznie ale w sercu przechowują stale. Niech się zastanowią Bracia Unici galicyjscy, kto jest ten? z którym tak serdecznie sympatyzują! Jednakże musicie mi darować, że nie będę pisał gdzie się to działo, gdyż nie mogę wystawiać na nowo prześladowanie naszych męczenników, ale sam fakt już dosyć mówi za sobą, a opis z czasem dopełnionym będzie, gdyż Opatrzność Boska dozwoli wolności Kościołowi naszemu; dosyć więc na tém, gdy powiem że się to działo za czasów cesarza Mikołaja.

O! bo nie sądzicie, aby łaska Boża nie czuwała nad nieszczęśliwymi naszymi braćmi, którzy dziś żyją pod kierownictwem moskiewskich popów— duch wiary katolickiej w nich żyje i dosyć jednej chwili wolnej, aby tu wszystko wróciło na łono Kościoła naszego.— Objawy te widzieliśmy na missyach tam odbywanych, a pieśń, która z ich piersi wychodzi, by chwalib Pana Boga, jest przechowana tradycyjnie—a ta pieśń, to nie schyzmatycka, ale czysto nasza, czysto katolicka, którą Praojce jeszcze wynieśli z łona Kościoła naszego. O ileż to razy po całodzienniej pracy missyjnej wyszedłszy wieczorem słyzałem te pieśni, ku zadziwie-

niu mojemu i radości niewymownej! bo choć Moskale przeszkadzali, by nikt z za Buga nie przybywał na missy, to przecież tysiące ich było—i wtedy oni, widząc się sam na sam z kapłanem katolickim, otwierali swe serce zbolełe, wynurzając swe pragnienia, by jak najprędzej połączyć się z kościołem naszym — i Pan Bóg był łaskaw i błogosławił tej całej pracy naszej — gdyż innymi, tj. pocieszonymi i oświeconymi wracali do domów swoich.

W Parafii N. został wystawiony nowy kościół i ks. Biskup unicki zjechał na poświęcenie jego. Ileż to było radości w sercach wiernych Unitów, ile było szczęścia, gdy ujrzeli swego pasterza — radość ta nietylko ogarnęła miejscowych, ale i okolice, a na samą wiadomość że ks. biskup przyjechał, poruszyli się gromadnie i Zabuzni Bracia, którzy koniecznie chcieli być obecnymi podczas tej ceremonii. — Jednakowoż schyzma czuwała nad tém gorliwie, aby im przeszkodzić, bo przewidywała, że ten obrzęd może bardzo wpłynąć na ducha nieszczęśliwych, że przeto przypomniał sobie prawdziwy swój Kościół, od którego gwałtem odprowadzonymi zostali; i dla tego użył jak zwykle siły zbrojnej i kordon kozacki wystawili, aby nikt z dalsza nie mógł być obecny tej wspaniałej ceremonii. Kilkudziesięciu jednak wpływ przez rzekę Bug do nas się dostało; inny także fakt miał miejsce, który donosięjszy jest, aniżeli sama bytność biednych naszych braci. Skoro ks. biskup wyszedł dla dopełnienia ceremonii na zewnątrz Kościoła, a jest on na wzgórzu wystawiony, tak, że panuje nad całą okolicą — w owczas zbliża się do Jego Ekscellencyi jeden z kapłanów i oświadcza, że *bracia za Bugiem będący proszą o błogosławieństwo*. O moi drodzy! któż te chwile zdolny jest opisać, któż mocen odmalować obraz, co z taką potęgą wiary ukazał się przed oczyma wszystkich—bo oto na *nizinie za Bugiem z daleka jak okiem dojrzał, kilkutyśięczna gromada ludzi kłęczy i w tej błagalnej postawie, która aż nadto przemawiała czego pragnie* gdyby nawet i głosu nie wydała, oczekuje chwili, by ręka błogosławiącego pasterza—choć z dala spoczęła na ich nieszczęśliwych a pocziwych głowach, którym moskal wydarł to, co było ich największym skarbem. Ale tu serca same nie mogły nic działać, nie sobie poradzić dla oporu Schyzmy. — Echo tylko błagalne wspólnego głosu dolatywało do nas: „*Ojciec błogosław nam biednym!*” I w owczas wszystko co otaczało pasterza, padło na kolana, a X. biskup tak jak wszyscy rozrzewniony *sam pośród wszystkich stojąc, wznosił ręce do góry i przestał błogosławięństwo*. Chwila ta była najrzewniejsza, bo nie nie było słycheć tylko jeden płacz—tylko jedno głębokie westchnienie, a tak bolesne a tak tkliwe, że trzeba było chyba mieć kamienne serce, aby pod tym wrażeniem nie uczuć boleści nad stanem biednych naszych braci, którzy z takim pragnieniem łączyli się w modlitwie z bracią pod kierownictwem prawego pasterza i biskupa rzymsko-katolickiego. I jeżeli w owczas potrzeba było, aby ci którzy mają obowiązek bronienia uciemiężonych katolików a co większa, gwałtem i przemocą przeciągniętych na schyzmę Unitów, by mówię ci, byli tam obecnymi, aby zobaczyć tę rozpacz nieszczęśliwych; o to dziś rozpatrując postępowanie kapłanów Unickich w Galicyi, to dziś mówię żal jest, że oni tam nieprzybyli i nie byli widzami tego, jakim duchem tchną i tchnęli pra-

wowierni i schyzmatycy przymuszeni. — W prawdzie przepowiedział Chrystus Pan że przyjdą zgorzenia, że będą fałszywi prorocy i nauczyciele, ale to nie dla tego, by to koniecznym u nas być miało, lecz aby się trzymać i czuwać; gdyż nieprzyjacieli duszy, jako lew ryczący, krąży około nas, i jeżeli tego czuwania nie będzie, to w ówczas samopas puszczeni zbratani z nieprzyjaciółmi musimy wyjść na to, co Pan Jezus przepowiedział.

O biedna ziemio Polska! czyż ty ciągle masz być widownią nie tylko nieszczęść i kłótni pomiędzy ludźmi świeckimi — ale nadto aby i kapłani twoi — przewodnicy twoi na drodze zbawienia — pośrednicy twoi między Bogiem a ludźmi — aby i oni tęp obrazem i widownią nieszczęśliwą się stali! Trzebaż, aby kapłan, co ma się przyczyniać do zgody, jedności i miłości, aby on nosił pierwszy zarzewie, by zapalać wojnę w pośród braci swoich!.. Trzebaż, aby kapłan pierwszy zaprzestał czuwania i baczności około swój duszy, i aby on bratając się z wrogiem prawdy i cnoty, stawał się fałszywym nauczycielem na drodze zbawienia. Czyż na to was Pan Bóg powołał do służby swojej, abyście spustoszenie robili w jego Kościele i wilków sprowadzali do owczarni Chrystusa Pana!?

O moi Bracia! upaść jest to rzecz ludzka — trwać tylko w błędzie jest to rzecz szatańska! Niechże będzie to zachęta do powstania z błędu, a z powstaniem takim powrót nastąpi do łaski Bożej i gorliwości w pracy około zbawienia swój duszy i dusz powierzonych Wam przez kościół święty. — Długo walczyłem z sobą niewiedząc, czy ten ustęp napisać, ale ponieważ wy Bracia jawnie występujecie jako przyjaciele Schyzmatyka, bądź co bądź pomyślałem sobie, niech to idzie w świat między Was i ludzi — niech to przynajmniej zostanie jako dowód, że było wiele głosów powstających, byście co rychło do Pana się nawrócili — nie bratając się z Moskwą z tym jawnym nieprzyjacielem Kościoła naszego — a który tak wiele już spustoszenia uczynił i czynić nieprzestaje na ziemi naszej.

Przyjmijcież więc Bracia moi to wspomnienie poświęcenia Kościoła Unickiego z tą miłością, z jaką ja wam ją podaję. Wszakżeć do *chłuba Wasza, korona Wasza, że taki duch katolicki żyje w sercach Unitów, że on nawet nie zagasł i w tych których tyrania Moskwy do siebie zagarnęła*, I gdybym mógł jeszcze więcej co na pochwałę braci naszych napisać, a bardziej gdybym przewidział, że to kapłanom Unickim będącym pod rządem moskiewskim, nie zaszkodzi w dalszym rozwoju ich pracy — o tobym pisał i pisał, aby skronie Wasze uwieńczyć najpiękniejszą koroną czynów i gorliwości w winnicy Chrystusa Pana

Cześć i błogosławieństwo w potomności należy się tym, co trwają mężnie w powołaniu swoim.

Wspólnie więc Bracia! módlmy się za nich, by tak dotrwali do końca i aby miłosierdzie Boże ukróciło tego przesładowania, gdyż nadeszła chwila straszna — chwila, gdzie trzeba nie tylko podwoić ala i potroić wołanie: „*Panie ratuj, bo ginimy!*” *)

*) Są to słowa Apostołów św. przed otrzymaniem łaski Ducha św. gdy znajdując się z swym Mistrzem boskim w łódce na morzu galilejskim, zlekli się bu-

rzy wielkiej i wołali o ratunek. Odpowiedział im Pan: *czemu się boicie, ludzie małej wiary!* Poczem rozkazał nawałnicy, by ustąpiła, a natychmiast nastąpiła cisza zupełna. Nam przychodzi odwaga zawołać: Panie! nie zginiemy bo przy Tobie trwamy! a od Ciebie nic nas oderwać nie potrafi: ani cierpienia, ani sztyderstwo, ani śmierć sama — z wiarą w Ciebie gotowiśmy iść, gdzie nam wskażesz, iść za Tobą choćby na katusze i śmierć męczeńską! — *Panie błagamy Cię za naszą Bracią, aby przy Tobie wytrwali...* Mamy nadzieję przeciwko nadziei, ufamy, że mimo ludzkich rachub, na przekór ludzkiem przewidywaniom, Kościół św. zwycięży i ci wyjdą z tryumfem, którzy się tej łódki Piotrowej uchwycą... Schyzmatycy na pozór a Unicy w sercu do nas należą i są Chrystusowi.. Litujemy się więcej nad dzikimi ofiarnikami niż nad niewinnymi ofiarami, bo jedni i drudzy to bliźni nasi, to ludzie z duszami nieśmiertelnymi — a przypominamy sobie npomnienie Zbawiciela świata, które dał niewiastom dźwigając krzyż na Kalwaryją: *Córki Jerozolimskie! nie płaczcie nademną, ale raczej nad sobą i dziećmi waszemi!* — Wicher plewę zdmuchiwa, lecz ziarno zostaje. — Pracujmy nad własnem udoskonaleniem — otrzyjmy łzy, a dołożmy ręk do dzieła zbawienia... Razem! zgodnie! silnie! dopomagajmy swoim, ratujmy ginących, nawet wrogów: modlitwą, nauką, miłością! *Przyp. Red.*

Trzy tysiące zabójstw przez jednego starca. Ktoby uwierzył, aby jeden człowiek w przeciągu lat kilkudziesięciu zgładził ze świata trzy tysiące ludzi obojga płci i różn. wieku. Dokonał tego niejaki Bernard Paublet mieszkaniec gór pirenejskich. W młodym jeszcze wieku uwiedziony chciwością majątku, otrul kolejno całą swą rodzinę, ojca, matkę, braci, siostry i krewnych. Podejrzany o zbrodnię i stawiony przed sądem, gładko z całej zbrodni wytfumaczył się i dla braku dowodów wypuszczony na wolność. Wkrótce jednak zwierzęcość charakteru swego doprowadził do największej dzikości. Przybrany w maskę człowieka poczciwego przebywał w domach sąsiednich, zabierał znajomości, a w sposobnej chwili wynalezioną przez siebie trucizną, która zwolna działała, gubił całe rodziny i okolice. Po kilku latach przeniósł swoje mieszkanie i dalej z najzimniejszą krwią prowadził swoje rzemiosło. Zawsze jednak tak zręcznie postępował, że nigdy na uczynku nie był schwytyany, i najmniejszego podejrzenia nie rzucał na siebie. Niekiedy po drogach zabijał podróżnych, wabił często do swojego domu gości i znajomych, i kolejno życia pozbawiał. Po kilkudziesięciu latach ciągłej zbrodni doszedł do znacznego majątku; aż w końcu strudzony na siłach, a dysząc okrutną żądzą krwi ludzkiej, wydał się pewnemu przyjacielowi, w którym sądził że znajdzie godnego towarzysza i zdatnego do wspomnianego rzemiosła. Ale się zawiódł, bo skoro tylko jego przyjaciel usłyszał o podobnej zbrodni, zadrzał; a przelekniony następstwem kary, poszedł do policyi i wydał mordercę. Wtedy starzec przeszedło 60-cio letni stanawszy przed sędzią przyznał się do wszystkich zbrodni, wyliczał kolejno gdzie i kogo życia pozbawił, i z obliczenia pokazało się, że trzy tysiące mężczyzn, niewiast i dzieci padło ofiarą z ręki Paubleta. Oto jak daleko szkodliwszą oświata bez religii, niż sama ciemnota!

Dołącza się „*Nauka parafialna dla prenumerujących.*”